

Nie ma granic

# WINNYCH WYMIARACH



JOANNA PIŁATOWICZ

Joanna Piłatowicz  
„W innych wymiarach”

Copyright © by Joanna Piłatowicz, 2015  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., 2015

***Wszystkie wydarzenia i postacie są fikcyjne.  
Ich podobieństwo do osób lub zdarzeń jest przypadkowe.***

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski  
Projekt okładki: G. T. Randolph  
Projekt graficzny tytułu: Drey Gibson  
Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-365-5

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.  
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin  
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131  
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

*Tę książkę dedykuje Glennowi, mojemu  
towarzyszowi na drodze inspiracji,  
kreatywności i ciekawości; mojemu  
tacie, stale dostarczającemu powodów  
do dalszej twórczości; mojej siostrze  
Ani Wróblewskiej, wiernej czytelniczce  
wszystkiego, co kiedykolwiek napisałam,  
obecnej, będącej tak po prostu, chociaż  
daleko, to jednak blisko...*

# Spis rozdziałów

<b>POCIĄGI . . . . .</b>	<b>5</b>
<b>W INNYCH WYMIARACH – CZĘŚĆ I . . . . .</b>	<b>37</b>
Rada Najwyższa . . . . .	.37
Siske . . . . .	.40
Wystannik. . . . .	.44
Obrady Rady . . . . .	.46
<b>PRECZ DEMONIE. . . . .</b>	<b>58</b>
<b>W INNYCH WYMIARACH – CZĘŚĆ II . . . . .</b>	<b>96</b>
Aloha van Dath . . . . .	.96
Bezbronność. . . . .	.97
Błoga nieświadomość . . . . .	.99
Zmiany . . . . .	101
Gorąca debata Rady . . . . .	103
<b>GŁÓD WIEDZY. . . . .</b>	<b>116</b>
<b>ZIMA . . . . .</b>	<b>161</b>
<b>W INNYCH WYMIARACH – CZĘŚĆ III . . . . .</b>	<b>164</b>
Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale też do wiedzy. . . . .	164
Mrok . . . . .	165
Kwiaty Babci . . . . .	176
Lustro . . . . .	177
W poszukiwaniu osobistej mocy . . . . .	180
Odwiedziny . . . . .	182
<b>IRENKA 2 – Rozmowy skype'owe . . . . .</b>	<b>189</b>

## POCIĄGI

**T**e pociągi nie miały rozkładu jazdy. Nikt nie podawał ani godziny przyjazdu ani odjazdu. Pojawiały się niespodziewanie na różnych peronach, różnych miast i krain, czasem nawet się nie zatrzymywały, aczkolwiek zwalniały na tyle, że można było jeszcze do nich wskoczyć. Jeśli już się zatrzymywały, nie wiadomo było jak długo potrwa postój. Zazwyczaj nie było też jasne dokąd jadą, chociaż kierunku można było się domyślać, szczególnie jeśli ktoś miał dar przewidywania.

Te pociągi przez jednych były poszukiwane z nadzieją, desperacją, pożądaniem, a dla innych były normalnością i codziennością. Byli też tacy, którzy w ogóle nie mieli pojęcia o ich istnieniu.

Dla tych, którzy korzystali z nieprzewidywalnych pociągów, jasne było, że transport pojawi się i będzie zmierzał w pożądanym kierunku. Po prostu myśleli, że zamawiają podróż, a zatem nic prostszego niż iść na peron i poczekać.

Liliana siedziała właśnie w jednym z takich pociągów dyskretnie obserwując pasażerów. Można powiedzieć, że trafiła tu celowo i przypadkiem zarazem. Od dwudziestu lat próbowała złapać jeden z tych pociągów, o których tyle słyszała. Zwyczajne pociągi nie interesowały jej. Specjalnie badała tę grupę osób, dla których takie pociągi były

naturalnością. Sama zamówiła taki pociąg w myślach, a potem czekała na peronie cierpliwie, ale pociąg jakoś się nie pojawiał. Zaczęły mijać lata i odechciało jej się czekać. Zrezygnowała zatem, chociaż często z tęsknotą spoglądała w kierunku peronów. Niestety, w tej okolicy żaden wymarzony pociąg nie przejeżdżał od lat, albo ona na niego nie trafiła. Zmieniała zatem otoczenie co jakiś czas, przemieszczając się zwyczajnymi pociągami. Czas jednak mijał. Cóż to za życie, takie wyczekiwanie i powracanie do swoich obowiązków.

– Na co ty czekasz, zrób coś – bliscy zwyczajnie się nie-pokoili. – To jakaś bujda z tymi pociągami, odpuść sobie. Przecież są też tacy, którzy nigdy nie podróżowali i jakoś żyją.

Właśnie, rozmyślała Liliana, jakoś... żyją, i to „jakoś” jej nie przekonywało.

Jeszcze kilka minut temu przechodziła obok stacji, kiedy ktoś ją zatrzymał.

– Przepraszam, czy może nam pani pokazać drogę na peron? – Liliana zobaczyła dwie kobiety z tobołkami.

– Tu nie ma schodów ruchomych – powiedziała Liliana nieco zrezygnowana – Pomogę wam – podniosła jedną z toreb. – To blisko. A który peron i dokąd?

– No właśnie nie mamy rozkładu jazdy – powiedziała starsza.

– No zgubiłyśmy – młodsza jakby się tłumaczyła.

Kobiety szły za Lilianą po schodach. Wkrótce stały na peronie. Pociąg wydawał się spokojnie czekać na pasażerów.

– Tego pociągu nie ma w rozkładzie – powiedziała Liliana

– Bardzo ładny, wygląda ekskluzywnie. No to szerokiej drogi. – wstawiła walizkę, a kobiety podziękowały.

Liliana już ruszyła do wyjścia, kiedy nagle zatrzymała się i nieco uważniej popatrzyła na pociąg. Poczowała, że ten pociąg zmierza tam, dokąd i ona zmierzała. Niewiele myśląc, Liliana została w pociągu.

Kroczyła korytarzami, czując coraz większą lekkość, radość, swobodę, tak, jakby nagle budziła się z zimowego, bardzo długiego i beznadziejnego snu. Znalazła sobie bardzo wygodne miejsce przy oknie z widokiem na całe wnętrze wagonu. Miejsca były dziwnie porozmieszczane, oryginalnie, trochę tu, trochę tam, po dwa miejsca, po trzy i po jednym, albo kilka naokoło stolika. Pasażerowie jeszcze się schodzili. Nie było ich wielu. Tutaj nie było tłoku.

Liliana dostrzegła przed sobą parę wyglądającą na szczęśliwych zakochanych. Co jakiś czas głośno się śmieli.

Jakiś mężczyzna wszedł zdecydowanym krokiem, rozsiał się na dwóch miejscach i zaczął czytać gazetę.

– Gdzie moja kawa? – rozejrzał się po chwili z miną niezadowolenia. – Nie rozumiem dlaczego mam tyle czekać? Co to znaczy? – mężczyzna irytował się i nerwowo potrzasał kolanem.

Inna pasażerka siedziała w samym kącie wagonu tak, jakby wręcz chciała się wcisnąć i pozostać niezauważoną. Liliana pomyślała, że może tak kobieta wcale nie chciała jechać i bała się jazdy, zatem czemu wsiadła?

– Przepraszam, dokąd ten pociąg jedzie? – kolejny pasażer właśnie dotarł do przedziału. – Ledwo zdążyłem, ale i tak wydaje mi się, że pomyliłem kierunki.

– Na pewno jedzie w góry – odezwała się Liliana, do której po chwili dotarło, że przecież sama nie wie dokąd, ale jest pewna, że w góry i już.

– A skąd pani wie? – wtrącił się nagle zirytowany mężczyzna oczekujący na kawę.

– Nie wiem, ale wiem.

– Ha, ha, pani jest nielogiczna.

Liliana wzruszyła ramionami.

– A zresztą nieważne dokąd – mężczyzna z gazetą mówił pewnym głosem. – Ważne, że jedziemy i zamierzam dobrze się bawić. Zaraz podadzą jedzenie i picie. – wyjął cygaro.

– Chyba nie zamierza pan tu palić. – zaprotestowała Liliana.

– A co, wyrzucicie mnie? – mężczyzna wstał, sam być może dostrzegając, że wagon jest dla niepalących, na co wskazywała naklejka przekreślonego papierosa. – W porządku – wyszedł.

Liliana nie mogła się doczekać kiedy ten pociąg ruszy. Pasażerowie nadal się schodzili. Skąd oni wiedzieli, że to tutaj? Może oni tak przypadkiem? Może naprawdę pomylili pociągi i będą potem rozczarowani? Tak naprawdę nie miała pojęcia gdzie te pociągi jadą, miała tylko przecucie, że tam, gdzie ona by chciała być. Tylko gdzie by to miało być?

Całkiem nagle, w biegu, do wagonu wpadła kobieta rozmawiająca przez telefon.

– ...Przepraszam – tłumaczyła się do słuchawki – bo ja jak czasami mówię do kogoś pieszczotliwie, to mówię: ty świniu... nie myśl sobie, że się upaliłam trawą. Po prostu mam dobry humor, bo jest wiosna i jestem zakochana. Generalnie



wszystko ze mną w porządku. Wyglądam świetnie, jak miss sporty. Wszystkie portki ze mnie spadają.

Kobieta usiadła tuż przy Lilianie.

– Mogę? – Liliana przerwała jej rozmowę, bo właśnie zauważyła, że ta trzyma przy sobie interesujące kobiece pismo.

– Tak – odparła tamta. – Co? A jakie było pytanie?

– Gazetę mogę na chwilę?

– A to, tak – kobieta wróciła do rozmowy. – Ja mam dopiero trzydzieści dwa lata, a tu wyrok... spadł tak niespodziewanie... „Ma pani guza w piersi i trzeba będzie operować.” Tak mi powiedzieli, to ja na to: „No wie pan co, to mnie pan zaskoczył.” To prawda, że miałam chodzić na badania częściej, ale naprawdę nie miałam czasu. Do pracy wychodzę rano, wracam zawsze późnym wieczorem, a i tak nie wszystko zrobię. I teraz ten guz, tak szybko? Może za dziesięć lat, ale teraz? Ja nie mam kiedy, ja muszę pracować – całkiem spontanicznie powiedziała, jakby to miało ją uchronić przed operacją.

Liliana przysłuchiwała się rozmowie. Porównywała swój spokój z kobiety żywiołowością, na pewno w słowach. Cóż to za pracowita osoba, rozmyślała. Znała takich pracowników, co to z wytrzymałością godną maratończyka pracowali przy komputerze przez kilka godzin bez przerwy. Czas mijał szybko. Z dni tworzyły się tygodnie, miesiące, lata. Ona to już знаła i wiedziała jak będzie, z nią i z innymi. Stąd ta nadzieja, że pojawi się... pociąg. Czy ta kobieta w ogóle wie dokąd wsiadła? Słuchała jej dalej.

– No może trochę przesadzam z tą pracą – wniosko-  
wał, a szukając przyczyny choroby. – Właściwie to prawie nie

sympiam – analizowała. – No, ale może dwie godziny snu mi starcza. No dobrze, zapominam jeść. Przecież to się zdarza nie tylko mnie. Nie mam teraz czasu na takie numery. Do tego się zakochałam... Co? Poczekaj, wezmę cię na głośny, bo mi ręk tu nie starcza, muszę sprawdzić grafik i rozkład jazdy...

– Nie, na głośny to może nie... – rozmówca już był słyszalny wokół, ale nic więcej Liliana nie usłyszała, bo ktoś, kto jakoś musiał niezauważalnie dla Liliany wejść już do wagonu wychylił się zza swojego miejsca i prawie krzyknął:

– Te... panna ciszej może? Co pani tu teatr robi?

– Panie! Mnie to już teraz wszystko wolno, jak pan nie chce słuchać, się pan zamknie. Raka mam tak? To mi już wszystko jedno! – ostatnie słowa wypowiedziała z łzami w oczach, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo się boi. – Przepraszam bardzo – odwróciła się do Liliany ma pani proszki na uspokojenie?

Liliana szeroko otworzyła usta zdumiona pytaniem, bo raczej nigdy brała tego rodzaju leków.

– Niestety nie, ale mam przeciwbólowe.

– Ja mam na uspokojenie – pasażer, co to przed chwilą krzyczał, wstał i pojawił się przed zapłakaną kobietą. – Pani weźmie – powiedział już bardziej ze współczuciem. – Piętnaście kropelek. Sam biore, bo mam nerwicę. A tu mam tabletkę, to jest mocniejsze.

– Da mi pan to mocniejsze? – kobieta już wyciągnęła rękę.

– E, ale to psychotrop jaki. Musi pani przepisać o, 25 miligrama.

– Życie mi to uratuje, przynajmniej chwilowo. – Kobieta wydawała się już nagle swobodna na samą myśl o tabletkach i całkiem realistycznym widoku tabletek na dłoni mężczyzny.

– Tu wodę też mam, pani popije. Woda na nerwy to też dobrze działa.

– Gizela jestem – podała rękę mężczyźnie i Lilianie, prawie równocześnie.

– Liliana.

– Euralian.

Czy to się Lilianie wydawało, czy Gizela wpadła w słowotok nie do opanowania? Szczebiotała już pogodnie jak słowik, rozmyślała Liliana.

– Ludzie są niereformowalni, ale ja to nie jestem reformowalna w stosunku do nich... tu nie chodzi o zdrowie... wiem, wiem, za dużo mówię, ale posłuchajcie mnie, nikt mnie nie chce słuchać...

– Mów, mów – Liliana zachęcająco skinęła głową. Poczowała sympatię do Gizeli, a ta musiała się wygadać.

– Wreszcie mnie ktoś wysłucha – ucieszyła się Gizela – o Boże, skarpetki mam brudne, ale to nieważne. Ale dokąd ten pociąg jedzie? Służbowo mnie wysłali, dali bilet i mówią bym wsiadła. Czasu nie miałam sprawdzić, odstawili mnie taxi na peron, pod sam peron mi ta taxi podjechała... no mówię wam. Zupełnie, jakby mnie z tej firmy wypychali. Pytam czy to na wolne, ale oni nie, że to praca. Jak praca, to jadę, jak nie, to nie mam czasu na odpoczynki. To jedziemy gdzie? Zaraz... co tu do kur... nędzy na tym bilecie... to jest... patrzcie... tu są jakieś głupoty popisane...

Liliana i Euraliusz spojrzeli na bilet. Oboje przybliżyli się, próbując odgadnąć co tam jest napisane, bo napisane coś było, ale nie w języku, który można było odczytać.

– Wygląda jak arabski, ale arabski to nie jest.

– No to zrobili mnie w konia i jadę na gapę i do tego nie wiem gdzie. Do sanatorium bałwany mnie wyłali!

– Spokojnie, pani się nie denerwuje, tabletki zaraz znacznie działają.

– No jak mam się nie denerwować. Ruszył już, skur...

Pociąg ruszył i owszem, ale Liliana nawet tego nie zauważyła.

– Gdzie jest najbliższa stacja?

– Te pociągi nie mają stacji, one od razu do celu – Liliana uznała, że ta informacja teraz jest na miejscu.

– A gdzie to jest?

– Tak naprawdę to nikt nie wie, ale na pewno jedziemy tak, gdzie chcemy – wyjaśniła Liliana.

– Nie żartuj sobie z niej teraz – Euraliusz popatrzył na Lilianę z prośbą w oczach.

– Haha, niech sobie żartuje, ja nie jestem upośledzona tylko chora. Dobry żart – Gizela się roześmiała. Gdzie jest konduktor?

– Tu nie ma konduktorów – Liliana była poważna.

– Też dobre! No to lepiej, bo ja na gapę.

– Tu wszyscy na gapę.

– No to jesteśmy w domu. Ciekawe ile godzin będziemy jechać.

– Może być do kilku lat – Liliana powiedziała to cicho, dość cicho, ale w Gizeli wywołało to kolejną salwę śmiechu.

– A, no i stamtąd się zazwyczaj nie wraca, bo i po co, nie ma do czego.

– No dobra, ale tak naprawdę to dokąd jedziesz Euraliusz?

– Ja to muszę się trochę uspokoić. Ja jadę odpocząć. Taki mam zamiar. Dzwonią do mnie ciągle i ciągle coś chcą ode mnie. Ja już mam dosyć. Jadę sam, nawet bez kobiety, bo widzicie nie ma kobiety to może i jest tęsknota, ale jest też i spokój. A ostatnio była kobieta i był niepokój.

– Uciekasz od swojej lubej?

– Jakiej tam lubej? Wystawiła mnie do wiatru.

– No i proszę, mamy złamane serce.

– E tam od razu złamane, co ja się będę męczyć. Nie, to nie. Ale dzwoni do mnie codziennie... – jakby na hasło, jego telefon nagle zadzwonił. – Przepraszam. – Euraliusz odbierał już telefon. – O dziki losie! – niemal krzyknął do aparatu po chwili słuchania wyraźnie głośniego kobiecego głosu. – Aha, taaa, przyniosę flaszkę...

– Patrz, wszystkie kobiety takie same, nie należy przezywać rozgadanej niewieście. – Gizela szepnęła do Liliany. Obie z ciekawością słuchały rozmowy.

– Szampan, wino, piwko. Nie ma jak po piwku! Ta, północne wiatry z bronchitem, to stamtąd cię tak męczy. Co za dramat!

Kobiety nic nie mogły z tego zrozumieć, więc słuchały jeszcze bardziej.

– Ściskam cią, szła cią – Euraliusz wyłączył się. – Widzicie? I tak jest codziennie, po kilka razy, dzwonią i gadają, a ja tego mam słuchać, tak? To kto by to wytrzymał. Ludzie ja już nie mogę! Nie przyjmuję! Nie ma mnie! – prawie krzyczał.

– Ej ty, kochany, może masz biopolar jak ja. Weź sobie kilka kropelek co mi dałeś. – Gizela podała stojące opodal kropelki i zwróciła się do Liliany. – A bo ja mam biopolar też, wiesz?

– Jaki miś polarny? – spytał Euraliusz.

– Masz, popij sobie.

Przez chwilę wszyscy troje siedzieli w ciszy i wydawali się spokojni.

Aż do momentu gdy weszli kolejni pasażerowie z innych wagonów, szukając więcej miejsca. To musi być rodzina, pomyślała Liliana.

Wszyscy usiedli wokół stołu. Starsze małżeństwo, młodsze małżeństwo i chyba babcia, Liliana zerkała.

Mężczyzna w sile wieku wyjął laptopa, a jego małżonka czytała zapewne książkę na tablecie.

– Patrzcie! – powiedział mężczyzna do wszystkich. – Najnowsze wiadomości. Znowu wojna.

– Tak, dzieci się prochem bawią – skomentował młodszy mężczyzna.

– Bójcie się Boga! Co to się na tym świecie dzieje! – dodała starsza pani. – A co ty tak ten komputer jak telewizor używasz? A wiecie, dostałam ostatnio nowy telewizor, ale nie używam. Jakoś nie mogę się zebrać, by stary odstawić.

– Ja też nie lubię gwałtownych zmian. Taki telewizor nowy to poważna rzecz – zgodziła się młoda dziewczyna.

Dłuższą chwilę wszyscy oglądali wiadomości w milczeniu, w końcu dziewczyna powiedziała.

– Babciu powiedz coś.

- Widzisz babciu? Widzisz? Ja mam z nią tak codziennie
- małżonek szukał pocieszenia u babci.
- Podaj mi ten kod, bo coś mi się tu zablokowało – Kobieta w średnim wieku zwróciła się do małżonka.
- Ja nie pamiętam.
- Jak to nie pamiętasz? Co ty Alzheimera masz?
- Ty stara babo – odgryzł się małżonek.
- No, do młodych się nie zaliczam, więc przykrości mi nie robisz.
- Bo cię zamienię na młodszy model – pogroził.
- A dasz radę temu młodszemu modelowi? – z satysfakcją dopytała małżonka i temat został zmieniony.
- Co wy wszyscy z tymi kodami? Ostatnio włożyłem pieniądze do bankomatu, patrzę, a tam olej napędowy. To dzwonię do Orlenu, a ona chce mój kod pocztowy. Ja nie pamiętam – można powiedzieć, że mąż wrócił do tematu.
- Ty żadnego nie pamiętasz.
- A pamiętam, a ten... – wymienił numer.
- Tam, to mieszkaliśmy dwadzieścia lat temu.
- No to jednak coś pamiętam. A jaki mamy tu kod?
- Zadzwoił telefon. Córka usiłowała połączyć się z rodzicami przez skypa.
- Weź na głośny. – radziła żona.
- Czemu was nie ma na skype? – pytała córka.
- Nie ma skype'a, tata usunął.
- Telefon też usuniemy, bo za drogo, będzie można za darmo przez komputer dzwonić – włączył się tata.
- Nie wygłupiaj się, tylko załóż skype'a.

– Może na razie nic nie usuwajcie, bo już kompletnie nie będę miała się z wami jak skontaktować.

– Na razie nic nie usuwamy, zaraz tata założy skype'a.

Liliana starała się nie patrzeć tak zupełnie wprost, więc zerkała to w szybę, to w rodzinę. Proszki psychotropowe i kropelki okazały się nasenne, bo Gizela i Euraliusz wygodnie sobie już spali, a przynajmniej wyglądali jakby im było wygodnie.

Czy ja na pewno dobrze zrobiłam, że tu wsiadłam? Może ja nie mam wszystkich danych? A może to normalny pociąg? Czy ci ludzie wiedzą dokąd jadą?

– Co pani tam tak sama siedzi? Zapraszamy na lampeczkę czegoś mocniejszego – starszy mężczyzna zwrócił się do Liliany, a ta, wyrwana z własnych myśli, nie miała czasu na reakcje negatywną, więc wstała.

– O dziękuję, a państwo dokąd?

– Jak to dokąd? Ten pociąg to już jedzie tylko na wakacje.

Na wakacje, pomyślała Liliana. Czy ja na pewno chciałam na wakacje? A co jeśli każdy jedzie gdzieś indziej, tylko inaczej to nazywa?

– Na zdrowie. Wiśnióweczka babeczki. Najlepsza.

– O! rzeczywiście bardzo dobra! – pochwaliła Liliana.

– No i takim pociągiem to myśmy w życiu nie jechali. To dopiero! Każdy wagon wygląda inaczej. Konduktora nie ma. Mówili nam, by wsiąść to sobie pomyśleliśmy, że bilet kupimy w pociągu. Spóźniliśmy się trochę, ale poczekał, no to jak poczekał, to wsiedliśmy. Życie jest proste – dokończył mężczyzna filozoficznie. – Tylko ludzie sobie komplikują, a tu wystarczy wsiąść i już dalej samo jedzie.



– Chce pani kluski? Małżonka robi takie dobre, nadzie-  
wane.

– A czym?

– A różnymi rzeczami. Jem i nie zaglądam do środka.  
Muszę lecytynę przy tym brać.

– Na co?

– Bo mi pamięć siada, nic do głowy nie wchodzi. Żona  
mówi bierz, bo zapomnisz kto ja jestem.

Liliana obejrzała się, słysząc otwierające się drzwi mię-  
dzy wagonami.

– Chcą państwo kurczaka kupić? – Postawna kobieta  
w chuście na głowie ciągnęła wózek z martwymi kurcza-  
kami.

– Pani, te kurczaki to takie małe. Większe nie będą?

– Kurwa nie będą, martwe są, to już nie urosną.

– No to jak, bierzemy? – mężczyzna zwrócił się do mał-  
żonki.

– A gdzie ja ci tu kurczaka zrobię? Zwariowałeś już zu-  
pełnie.

– Tam na przodzie jest wagon kuchenny, można robić  
co się chce. Państwo widzę jeszcze mało widzieli.

– To bierzemy dwa.

– Dwa? Na taką rodzinę? Ja tu nie będę ciągle przechodzić.

– Trzy.

– Trzy... może być.

Liliana obserwowała dobicie targu i kobietę wolno odda-  
lającą się ze swoimi kurczakami do kolejnego wagonu. Czy  
to możliwe, że wszyscy zmierzamy w tym samym kierunku?  
Każdy z nas jest kompletnie inny w tym wagonie. Dźwięk

telefonu niczym gong przywracający uwagę rzeczywistości, wyrwał ją z rozmyślań już nie po raz pierwszy.

– Weź ją na głosny, co ona znowu chce. – To musiała być córka, wnioskowała Liliana.

– No co tam nowego?

– A ty już wyrzuciłeś te swoje korki stare? – zwróciła się żona do małżonka – filozofa i jak się teraz okazało miłośnika piłki nożnej.

– Nie, powiesiłem. No wiesz, czasami jest trudno pozwolić odejść temu, co się kocha. – filozof był od krok od płaczu.

– Mówisz o korkach? – zdezorientowana córka starała się słuchać. – Możesz mówić głośniej, bo jakoś cię ciszej słyszeć niż mamę.

– A bo mama to ryczy. To dlatego.

– Aha... a jak w pracy?

– Tyle lat przeżyłem i co? I trafiłem do biura, gdzie siedzę z komunistą! Komunista jeden! No ale co ja mogę zmienić? Jeden próbował i się taki spalił na stadionie ostatnio.

– No ale po co tak drastycznie?

– Jestem altruistą, ale nie na sto procent. Pomagam i jak na razie to do tyłu na tym wychodzę, ale nie jest tragicznie. Jeszcze pociągnę, ale niedługo, bo stos papierów na biurku mi rośnie. E tam, jedziemy na wakacje. No to co chciałaś? A Skype'a założyłem właśnie, a cię nie ma.

– A, bo się ukrywam.

– A jak tam ten twój... – mama chciała spytać, ale córka szybko jej przerwała.

– Tylko nie mów imienia, bo tu siedzi, po polsku nie kuma, ale imię zrozumie. Jak ja coś mówię i nie wspominam imion

to mam powód. Nikogo to nie rani, a ja mogę się wyrazić lepiej... – czyżby córka się zdenerwowała.

– Nie rozumiem, dlaczego – mama się wtrąciła i znów jakby zamierzała wypowiedzieć imię.

– Nie rozumiesz? – wtrącił się tata do mamy. – Głupia się urodziłaś i głupia umrzesz.

– No pięknie – teraz córka się roześmiała. – Ale sobie dajecie. Lepiej powiedzcie, jak to jest z tą zdradą?

– Wszyscy faceci zdradzają, oprócz tatusia. – wtrącił tata.

– To zapytaj go czy lojalny jest do córki czy do mnie? – zasugerowała mama.

– Zdradzałeś mamę?

Cisza.

– Jestem dobrym mężem – filozof odezwał się w końcu.

– To nie była odpowiedź wprost.

– Partnerzy nie muszą wszystkiego wiedzieć – teraz mama dodała.

– Nie wychowaliśmy jej dobrze. Ona jest za bardzo prawdomówna – stwierdził tata.

– I co ja mam z tego wnioskować? – córka nie wydawała się zadowolona z ich odpowiedzi.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – zakończyła mama.

– Tak, to zdecydowanie pomocne – czyżby Liliana słyszała ironię w jej głosie. – No dobra, zadzwonię potem – córka już miała się wyłączyć, ale jakby jej się przypomniało. – A nie! Poczekajcie, babcie dajcie. Gdzie babcia?

– A siedzi tu i na drutach robi. Przeziębła się trochę.